Rok II. Lwów, 6 Kwietnia 1878. Nr. 7.

Wychodzi co drugą sobotę, w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, za każdorazowe umieszczenie.
EXPEDYCYA: w Drukarni Ludowej, przy Placu Bernardyńskim l. 7. (obok hotelu Krak.)

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
Plac kapitulny l. 7.
PRENUMERATA wynosi: rocznie złr. 3; półrocznie złr. 1. 50; kwartalnie 80 ct. W ces. niem. rocznie 6 marek. Razem z *Wiad. Kość.* rocznie złr. 4. 20; półrocznie złr. 2. 10; kwartalnie złr. 1. 5 ct. W ces. niem. razem 9 marek.

BONUS PASTOR

Właściciel, wydawca i za redakcyą odpowiedzialny: ks. OTTON HOŁYŃSKI.

Słówko ad Pastorem Bonum
o św. Różańcu.

(*C. d.*) Lecz niejedna parafia po upływie 600 lat żadnego dotąd bractwa nie ma i mieć widać nie będzie, a jeśliby parafianie wymogli, to będzie na zatracenie *pro forma*; będzie zapis dusz raz, w jeden dzień na rok, i więcej nic. Cóż dziwnego; wszak i zakon kapłanów zużywa się, potrzebuje odnowienia i ściślejszego zachowania; dla tego Święci Pańscy w każdym wieku reformowali obyczaje i zakłady religijne, i sprowadzali do pierwotnych ustaw, tj. reguły i konstytucyj, według których miał się ten lub ów zakład religijny prowadzić, i dla których był od Stolicy św. potwierdzony. Gdy więc zakład ten lub bractwo warunki swe wypełni, może odpustów i zasług Kościoła być uczestnikiem, może mieć protekcyą i błogosławieństwo nieba. Gdy zaś nie wypełnia, ginie: *ad nihilum valet ultra.* Dla tego też i biskupi dyecezyj katolickich powinni przy kanonicznej wizytacyi wykonywać nadzór nad bractwami, bo na zaprowadzenie tych bractw w parafiach oni zezwalają pod tym warunkiem, aby były porządnie zaprowadzone, i w tym celu, aby one się stawały dźwignią moralności, porządku i pokoju*). Rozumiał to J. Em. ks. Prymas Ledóchowski, gdy na wizytach kanonicznych wymagał przedłożenia sobie ksiąg brackich, wglądał w dochody i wydatki tego bractwa, w odprawianie brackich nabożeństw, w urządzenie brackie, prowadzenie się całości bractwa, i z naleganiem napominał, by według brzmienia ustaw i nauki Kościoła, bractwa wszystkie były ściśle prowadzone; bo bractwo bądź jako wprowadzone, nie urządzone i zaniedbane, lub rozpuszczone, trudniej jest później sprowadzić do porządku i zachowania wzorowego. Istotnie lżej jest zupełnie pierwszy raz zgoła nieumiejętnych uformować w należyty porządek! Należałoby zatem dzisiaj, gdy ta modlitwa arcybractwa jest wyżej podniesiona, gdy w prowincyi tylko naszej jeszcze cieszymy się jakąkolwiek swobodą religijną, gdy przez chwalebne prawa państwa pijaństwo jest przemocą rugowane, a z drugiej strony, gdy obyczaje już są podkopane, gdy fałszywi prorocy kursują po kraju i na gorsze zanosi się czasy; ostatecznie, gdy Zakon Kaznodziejski powoli powstaje i przynajmniej tu w ostatniej dzielnicy polskiej w 13 istnieje klasztorach, i obiecuje pomoc, należałoby to arcybractwo różańca św. tam, gdzie jest już kanonicznie zaprowadzone, należycie urządzić, uorganizować w wojsko uszykowane Maryi, aby miasto pomocy do zbawienia nie było sposobu do potępienia. A gdzie zaś tego zbawiennego bractwa jeszcze nie ma, potrzeba je, jak się należy, od nowa zaprowadzić, aby położyć tamę grzechowi, a odłączyć pszenicę od kąkolu. Pragniemy gorąco widzieć zbawienne owoce pożytku w współbraciach naszych opuszczonych, dla tego do ciebie odzywamy się, *Pasterzu Dobry*, abyś nam pośredniczył w słowie wypowiedzianem, a przeto: porusz, dźwignij, ratuj dusze w parafiach katolickich, polskich! Ach! bo wiele z owiec zginęło, ginie i dopiero zaginąć ma! *Spustoszeniem spustoszona ziemia nasza, bo nie ma, ktoby w sercu rozmyślał.*

* * *

Niektórzy dusz-pasterze myśleli sobie, iż różaniec zwyczajny, czyli prawdziwy, albo jak nazywają, wielki, słowem dominikański, jest już po 600 latach przestarzały, a zatem już na piękne zużyty; dalej, że jest za trudny, za długi do odmawiania, a przeto straszny, niestosowny do tego teraźniejszego czasu. Niektórzy w swej niewiadomości mylnie się z ludem swym w tem utwierdzali mniemaniu, i tak sobie objaśniali, tem bardziej, iż dawny różaniec tylko z długiej nici lub łańcuszka oczyma znali, iż przy głoszeniu nowego „żywego“, z jednej tajemniczki, jednej dziesiątki z piętnastu, w innej formie i sposobie zdawało im się, iż to jest jedno, a nawet niejedno, ale iż nowy różaniec więcej daje odpustów i jest praktyczniejszy, bo mniej zmówią dusze brackie, a prędzej się doglądają, upominają co do moralności; tamten więc stary zdawał się upadać i tylko rzeczywiście w niektórych parafiach dawno zaprowadzony i w zakonnych klasztorach wegetował, dogorywał, istniał; zaledwie, że w bliższych parafiach klasztoru był zaprowadzany. Lecz przyczyna upadku i pochylenia się jego, albo zmniejszenie i zamieszanie to nie pochodziły z jakiejkolwiek

*) Gdym na Węgrzech, u Słowaków w O Besterce zaprowadzić miał kanonicznie różaniec, zażądał JMC. ks. biskup z Nitry, Roskovany, abym ułożył dla tej parafii ustawy różańcowe, a gdym to spełnił, wtedy je podpisał i zezwolił na zaprowadzenie kanoniczne. Tak to wszędzie być powinno! *Przyp. Aut.*

niepraktyczności jego, albo z jakich wymagań pod grzechem, albo z przymusowych a długich modlitw w domu lub kościele, ani z upadku odpustów; bynajmniej, jeno tylko z powodu upadku Zakonu Kaznodziejskiego w całym świecie, i przez zaniedbanie podnoszenia go, krzewienia, prowadzenia go należycie w samych zakonnych klasztorach. Nie było bowiem introdukcyi kanonicznej według form i ustaw zakonnych i brackich, według praktyk promotorów dawnych, którzy na sposób missyi zaprowadzali po parafiach różaniec, objaśniając ludowi obszernie całą jego historyą, rozwój po krajach, jego modlitwę, jego stowarzyszenie, jego odpusty, cuda, śpiew, urządzenie, ustawy i naukę przechodzili. Po zaprowadzeniu nie było niestety konfirmacyi po roku, czyli uznania kanonicznie dobrze się prowadzącego bractwa; nie było nigdy wizytacyj, nie było renowacyi od promotorów zakonnych po parafiach; nie było elekcyi rocznej, nie było sessyj miesięcznych, kwartalnych, ani nabożeństw, ani processyj, ani znaków, ani narzędzi i naczyń brackich; nie wykluczano bezbożnych gorszycielów; nie zachęcano dobrych do wpisania się i pomnożenia liczby godnych bractwa; nie było składki na dobre cele bractwa, a jeśli była kassa, to na konsolacye w karczmach, przez weselach i pogrzebach; nie sprawiano nic w bractwie, ołtarza nawet brackiego nie podnieśli z ruin i upadku; nie złożono ani grosza na gromniczkę bracką do processyj; nie poratowano, ani podźwignięto człowieka upadłego przez chorobę lub nieszczęście; nie było kassy dla szpitala brackiego, dla czytelni brackiej; nie było odczytu, nauki o bractwie. Owszem, zakazywano gdzieniegdzie, aby się parafianie nie wpisywali; łajano, iż to przez zapisywanie się w bractwo większe grzechy, i stąd to te dzisiejsze wymówki i uniewinnianie się tych osób, którzy są formalnie idioci, i nic a nic nie rozumieją, ani nawet słów pacierza, który źle, gorsząco wymawiają. Na czem istota bractwa zależy, tego im nigdy nie powiedziano, dla tego znają bractwo ze złej strony, albo takie bractwo chcą mieć, któreby im na grzechy pozwalało.

Ostatecznie kassacya józefińska bractwa z fundacyami i promotoryami zagładziła, i zakonne domy pozabierała na swe cele. Tymczasem tam, gdzie nie było zakonu blizko, dusze stamtąd zapisywały się w dalekich stronach na miejscach odpustowych, w Kalwaryi, Leżajsku itd. We Francyi, gdzie zakon po rewolucyi 25 letniej zaledwie odżył, różaniec tylko w kilku klasztorach się utrzymał, które że bezwładne dla siebie zostały, nie mogły nieść pomocy duchownej drugim współbraciom. Dla tego powstał niby ten sam różaniec, Najśw. Panny Maryi tylko, najpierw w Lugdunie, w osobach piętnastu tak zwanej Róży, przez świeckich kapłanów, a nawet i zupełnie świeckie osoby rozszerzany za błogosławieństwem Ojca św. Grzegorza XVI. W Galicyi był ten żywy różaniec przeważnie przez zakon OO. Jezuitów, a mianowicie w Starejwsi, w Tarnopolu i we Lwowie rozszerzany; na 15 dusz rozdzielano całe 15 dziesiątek, a tak łatwym sposobem, na missyach, w parafiach, przez 15 kartek dla chłopczyków, dla dziewcząt, niewiast i mężów, rozszerzono *per partes* różaniec. Czcigodni ci Ojcowie pomagali zakonowi św. Dominika, krzewiąc *żywy*, kiedy *wielki* poszedł w zaniedbanie, wraz z tak zbawiennem *Apostolstwem N. Serca J.* i obudzili spółubieganie się naszych Ojców. Aż teraz przychodzi nasz zakon znów do całego różańca, albowiem we Francyi trzy prowincye zakonu św. Dominika powstały, a zatem zakon może teraz prowadzić cały różaniec, podzielony na części. Cześć OO. Jezuitom, którzy bardzo wiele dobrego dla zbawienia dusz uczynili w bractwie nowem: *żywego różańca.*

Jako promotor w Krakowie od r. 1859, posłyszałem o tem bractwie nowotnem, alem nie mógł otrzymać bulli Ojca św. Grzegorza XVI, r. 1832 wydanej w tym przedmiocie, dla tego pisałem do śp. N. O. Jenerała Jandla, aby on oświecił mię względem tego nie zupełnie znajomego mi bractwa. Otrzymałem odpowiedź, iżby się trzymać swego arcybractwa, tak imienia Bożego, jak Najśw. Maryi Panny, a nie mieszać się do tego, które nie od naszego zakonu wychodzi, ani pod protekcyą naszego zakonu jeszcze nie należy, ani takich skarbów odpustów nie ma, ani przywilejów, a jeśli ściślejszy jest nadzór w piętnastu osobach, to i w naszem arcybractwie nie jest zakazane regułą, abyśmy nie mieli postanowić tak nad braćmi braci starszych, jak nad siostrami sióstr starszych. Może nad każdą setką braci być brat setnik, a nad setką sióstr starsza setniczka, a ci wraz ze wszystkimi przełożonymi mają być dla dobra bractwa, i parafialnego lub zakonnego kościoła, co rok razem na uroczystej elekcyi obieralni. Zresztą kto sobie jakie bractwo dla pomocy duchownej przyjął, niech je święcie utrzymuje.

Żywy różaniec czci tylko Najśw. Maryą Pannę, lecz Jej uwielbienie rozbiera między siebie piętnaście dobranych wiekiem i płcią osób; każda dostanie przez kartkę, losem wyciągniętą, jedną tajemnicę do rozmyślania i odmawiania, i naśladowania Najśw. Panny Maryi, i ma owoc zbawienny wypełnić, wynikający z tej tajemnicy. Ma też bractwo żywego różańca odrębne odpusty, według bulli Grzegorza XVI zupełnych 5, a niezupełnych 3. Ale księża, którzy nie byli dobrze wtajemniczeni do tych bractw różańca św., pomieszali nazwy różańca i odpusty razem w jeden chaos, a nawet widzieć to jeszcze można w przedrukowanych kartkach. Stąd wydał Ojciec św. Pius IX nowy summaryusz odpustów różańca św. w r. 1862 dla arcybractwa Najśw. Maryi Panny różańca zwyczajnego, który my na język polski przełożyliśmy. Bractwo różańca żywego wychwalało się ze swej nowości, z kwiateczków u swych gromniczek, ze swej piętnastki klęczącej i assystującej często na wotywie, ze swych karteczek. Prawda, iż lepiej, iż dali centy na te potrzeby brackie, a karczmy unikali, lecz gdy ks. promotor nie pilnował w kościele i w domach, na schadzkach, gdy przemów zaprzestał miewać, gdy kartek nie zmieniano, gdy na schadzki nie uczęszczano, gdy kartek nie odczytywano, gdy jedna i druga i żadna nie dała się upomnieć, gdy ściślejsze zgromadzenia były pod pozorem różańcowej chwały, a przy tem i rozpustne zabawy młodzieńców z dziewczętami, a do tego, gdy ks. proboszcz nie chciał się do bractwa mieszać, jeno sam ks. wikaryusz, który założywszy w tej parafii, do innej był przeniesiony, a drugi nastą-

piwszy, nie chciał się też tem interesować, otóż widziałem na własne oczy w takiem zamąceniu, zamiast zbudowania, raczej zgorszenie. Koniecznie trzeba w bractwie dobrego, stałego pasterza, promotora, aby umiał zarządzić bractwem, i np. z żywego przeprowadzał do większego, dla większych zasług i odpustów, a przy zwyczajnym różańcu mógł im i godzinę św. za konających, t. j. różaniec nieustający albo wieczny podać i do niego zapisać. (D. c. n.)

KORRESPONDENCYE.

Wersal 29 marca 1878. Dzienniki katolickie zaczęły ogłaszać wyjątki z listów pasterskich, wydanych przez biskupów z powodu Wielkiego Postu. U nas w Polsce, będącej pod rządem moskiewskim, biskupi bardzo rzadko występowali z listami pasterskiemi. Za naszej pamięci arcybiskup mohylewski, ks. Hołowiński, pierwszy wystąpił był z listem pasterskim z powodu Wielkiego Postu, bo w tej części Polski i dwóch wierszy nie można było wydrukować bez pozwolenia cenzury. Temuż samemu ks. Hołowińskiemu list pasterski, napisany przez niego przy wzięciu palliusza, cenzura trzy razy była zwróciła. We Francyi cenzury nie ma. To też biskupi korzystają z tego, i przy każdem ważniejszem zdarzeniu występują z listami pasterskiemi. Przy nadejściu zaś Wielkiego Postu mają sobie za najświętszy obowiązek odezwać się do duchowieństwa i wiernych swoich dyecezyj. W odezwaniach się tych zwykle mają na uwadze potrzeby Kościoła, potrzeby społeczeństwa i potrzeby swoich dyecezan. W tak wielkiem mieście jak Paryż, obok wiele dobrego jest wiele i złego. Przykazania boże nie przez wszystkich są w nim zachowywane, a szczególniej dzień święty jest w nim gwałcony; wielka część pracuje w dzień niedzielny jakby w dzień powszedni. To też arcybiskup paryzki mówi w tym roku, w liście swoim pasterskim, głównie o potrzebie zachowania przykazań bożych. Dyecezya wersalska otacza Paryż; wszystkie brudy paryzkie ściekają do niej. Jest ona zawalona dzienniczkami pięcio-centymowemi. Wszystkie te dzienniczki tchną nienawiścią ku religii i Kościołowi. Biskup przeto wersalski w swoim liście pasterskim mówi, czem jest dla nas Kościół, i jak go kochać obowiązani jesteśmy. Inni biskupi, jak biskupi z Viviers, Nancy i Le Mans, mówią, ile szkody może przynieść czytanie złych, a ile dobrego czytanie dobrych książek. Inni biskupi mówią o dziennikarstwie złem i dobrem, o obecnem położeniu Kościoła w ogóle, o potrzebie chrześciańskiego wychowania itd.

Biskup wersalski, ks. Goux, objął katedrę wersalską w dniu 29 listopada z. r., a następnie od przybycia jego do Wersalu zaledwie 4 miesiące upłynęły. Był on proboszczem kościoła św. Saturnina w Tuluzie, w którym przechowują się relikwie św. Tomasza z Akwinu. Jako proboszcz, zjednał on był sobie wielką miłość u parafian; jako ksiądz, cześć i poszanowanie u wszystkich Tuluzan. Jest to człowiek mający około 52 lat, powierzchowności bardzo miłej, słowa niezmiernie łatwego i nie bez nauki. Nie miał on jeszcze czasu odbyć wizyty pasterskiej i poznajomić się z swoimi dyecezanami. Ale w Wersalu zjednał on już sobie wszystkich. Uprzejmy, grzeczny, przystępny, przyjmujący u siebie wszystkich. Co piątek odwiedza ubogich i chorych, w towarzystwie wikarego tej lub owej parafii. A choć Wersal jest rozległy, chodzi najczęściej piechotą. U Wizytek polskich, wydalonych przez Murawiewa z Wilna, a osiadłych w Wersalu, już był trzy razy. Raz w tydzień po przybyciu swojem do Wersalu, drugi raz w uroczystość św. Franciszka Salezego, a trzeci raz kilka dni temu. W dzień św. Franciszka Salezego miał w ich kaplicy mszą św. i prezydował ceremonii wzięcia sukni zakonnej przez jednę z Polek. W przemowie swojej do zakonnic przypomniał im, czem ich zakon jest w Kościele Bożym, czem one są dla dyecezyi, w której zamieszkały; wreszcie czem są dla polskiego kraju. „Dla kraju waszego“, rzekł, „wielką pomoc przynieść możecie; czem? modlitwą“.

Jak śp. ks. biskup Mabile był przychylny dla Polski, tak i następca jego, ks. Goux, równą ma dla niej życzliwość. Czytuje pilnie to, co o niej dzienniki katolickie piszą; mówię katolickie, bo niekatolickie ani słowa dziś o niej; dla dzienników niekatolickich Polska dziś nie istnieje. Bardzo zajęły go były opisy przyjęcia nuncyusza papiezkiego w Galicyi, które *Monde* był podał. „Nie“, rzekł, „naród, co taką ma wiarę i takie przywiązanie do Stolicy Apostolskiej, zginąć nie może“. W liście swoim pasterskim, wydanym z powodu Wielkiego Postu, ks. Goux mówi po dwa kroć o Polsce, i po dwa kroć ją wymienia; raz, kiedy mówi o cierpieniach Kościoła, a drugi raz, gdy mówi o miłości ku niemu. „W tej chwili“, mówi on, „cierpi Kościół wszędzie, a szczególniej cierpi on w Polsce, w Niemczech, w Indyach, na Wschodzie. Cierpi on we Włoszech, a cierpi tem bardziej, że w nich jest ten, któren będąc zastępcą Chrystusa Pana, z Nim i przez Niego jest głową i naczelnikiem tegoż Kościoła“. „Szereg jest wielki“, mówi dalej, „szereg jest wielki tych, co ukochali Kościół, co wszystko dla niego poświęcili. Rozpoczyna się on od pierwszych chrześcian, którzy z miłości ku niemu nie wahali się wydać siebie na męczeństwo. Idzie bez przerwy aż do naszych księży, którzy w czasie wielkiej rewolucyi, by nie związać siebie schizmatycką przysięgą, wstąpili na rusztowanie, i kończy się aż na tym polskim heroicznym ludzie, któren, by nie odstąpić od Kościoła, nie waha się iść na Syberyą i wydać siebie na największe katusze i śmierć“.

Zwykle swoje listy pasterskie, wydawane z powodu Wielkiego Postu, kończą biskupi udzielaniem na post dyspensy i rozmaitemi wedle potrzeby rozporządzeniami. Podobnież i biskup wersalski kończy swój list udzieleniem dyspensy. Zaleca składkę na świętopietrze, na seminaryum i na Franciszkanów w Jerozolimie; wskazuje parafie i dnie, w których po Wielkiej Nocy bierzmować będzie, a razem i wizytę pasterską odbędzie; w końcu zapowiada, że rozprawy teologiczne t. zw. dyecezalnych konferencyj sam rozpatrywać będzie. S. p. ks. biskup Mabile, zmarły w r. z., wielką przywiązywał wagę do takich konferencyj. Nastawał wciąż na to, by coraz lepiej wypracowywane one były przez księży. Ks. Goux, idąc za przykładem swojego poprzednika, również wielką do nich przywiązuje wagę. I słusznie; jeżeli bowiem kiedy, to dziś ksiądz bez głębszej nauki kroku dać nie może, nie tylko we Francyi, ale i w całym katolickim świecie.

Do r. 1870 łaciński język był zaniedbany we Francyi. Po seminaryach wszystkie przedmioty wykładały się we francuzkim języku. W Paryżu, w seminaryum św. Sulpicyusza na wyższym tylko kursie wykład był w języku łacińskim. Dziś i w Paryżu i w innych dyecezyach, i na niższych i na wyższych kursach, wszystkie niemal przedmioty wykładają się po łacinie. Ważne to bardzo; bo komuż dziś umieć po łacinie, jeśli nie księdzu, któren, rozpoczynając od brewiarza, wszystko, czego się dotknie, ma w języku łacińskim. Wszakże nie tylko zwrócono się dzisiaj do języka łacińskiego. W wielu seminaryach wprowadzona została do wykładu metoda scholastyczna i miesięczne dysputy. To także niezmiernie jest ważne; uczeń bowiem uczy się odpowiadać na zarzuty, na które dawniej nie sposób mu było odpowiedzieć, nawet po ukończonem seminaryum.

W tych dniach na porządku dziennym w prasie katolickiej były listy pasterskie, wydane z powodu Wielkiego Postu w r. 1877 i w r. 1878 przez arcybiskupa Perugii, kardynała Pecci, a dzisiejszego Leona XIII, traktujące w dwóch częściach: „o Kościele i cywilizacyi“. Pierwszy z nich datowany jest z Perugii, a drugi z Rzymu, gdzie kardynał Pecci jako

kamerling św. rzym. Kościoła od r. z. zamieszkał, i to z dn. 10 lutego b. r. pomiędzy śmiercią Piusa IX a wyborem piszącego na papieża. Przetłómaczył je z włoskiego na język francuzki współpracownik *Universa*, Paweł Lapeyre. List ten zwrócił na siebie uwagę nawet dzienników niekatolickich. Gdyby kard. Pecci nie został był papieżem, świat katolicki we Francyi możeby nigdy nie był się dowiedział o tak znakomitej rzeczy. We Francyi bowiem dzienniki katolickie i pisma peryodyczne zajmują się tylko sobą, tylko tem, co się we Francyi pisze. *Monde*, *Univers*, *Gazette de France* i inne dzienniki katolickie, trzy części ze swoich kolumn oddają izbom i polemice z dziennikami liberalnemi, a inne czasopisma po za obręb Francyi rzadko kiedy wychodzą. Stąd u Francuzów taka niewiadomość tego, co się po za granicami Francyi pisze. List pasterski kard. Peccego nie tylko wszystkie dzienniki katolickie ogłosiły, lecz nadto księgarz i nakładca Wiktor Palmé wydał go w osobnej broszurze.

Czas Wielkiego Postu we Francyi jest czasem kazań wielkopostnych i konferencyj. W Paryżu w Notre Dame, jak w r. z. tak i w tym, każe ks. Monsabré, Dominikanin; przedmiotem jego konferencyj jest bóstwo Chrystusa Pana. Już na dwie godziny przed konferencyą miejsca wszystkie w katedrze są zajęte. Co niedzielę u drzwi kościelnych zawieszona jest tablica z napisem: *kobietom wejść nie wolno*. Wciskają się jednak i nieraz w ubocznych nawach kościoła po trzy godziny czekają, byleby choć z daleka usłyszeć wymownego kaznodzieję. Wymowa, to także dar Boży. Nie wszystkim ją Bóg daje; snać jednak, że zakonowi kaznodziejskiemu jej nie skąpi, dziś bowiem w Paryżu głównie Dominikanie każą. Jest w ich mowie i ich nauczaniu jasność; jasności zaś tej uczą się oni od św. Tomasza z Akwinu. Mówią, że Ojciec św. Leon XIII jest wielkim zwolennikiem św. Tomasza. Za papieżem pójdą i biskupi. Dotąd filozofia, wykładana po seminaryach we Francyi, osnuta była na Dekarcie i Mallebranszu. Dziś i Descartes i Mallebranche zaczynają ustępować z katedr. Jeszcze oni mają nie mało zwolenników pomiędzy Francuzami, dla tego, że są Francuzi. Idzie jednak ku temu, że i Francuzi w seminaryach swoich rzucą ich pod ławę. *Ks. A. S.*

Z Przemyśla. Dnia 26 marca z rana zasnął w Panu ks. Józef Ziemiański, kanonik i dziekan kapituły, proboszcz katedralny, prałat domowy Jego Swiątobliwości i t. d. zaopatrzony śś. sakramentami, dzisiaj zaś (28 marca) odbył się jego pogrzeb, który całe miasto przyoblókł w żałobną szatę, tem bardziej, że śp. ks. Z. w murach Przemyśla spędził lat 54, tj. od r. 1821 do 1878, z przerwą trzech lat. Smutna wiadomość o śmierci ks. prałata, chociaż zapowiedziana przez dłuższą chorobę, w ciągu której nieboszczyk kilkakrotnie przyjmował Najśw. Sakrament, iskrą elektryczną rozniesiona po dyecezyi, gromem uderzyła w serca kapłanów, których prawie połowa kształciła się w seminaryum pod jego duchownem kierownictwem. To też licznie zjechali się dzisiaj dla oddania ostatniej posługi zmarłemu. Wiadomo powszechnie, jak łatwo zmarły ks. prałat swemi niezwykłemi zaletami ducha i serca pociągał ku sobie ludzi, jakiem poszanowaniem i miłością zawsze go otaczano; lecz to nie wystarcza, aby sobie wyrobić dokładny obraz czci, jaką dziś oddano martwym jego zwłokom. Już od świtu dom, w którym spoczywało ciało zmarłego, był jakby w oblężeniu; każdy chciał zobaczyć to miłe oblicze, które śmierć zmieniła do niepoznania, i pomodlić się przy otwartej jeszcze trumnie. Akt pogrzebowy rozpoczął się o godź. 8 z rana, kiedy xx. wikaryusze katedralni zwłoki zacnego swego proboszcza, zamknięte w metalowej trumnie, przenieśli do katedry. Tutaj odśpiewał najprzód kler łać. całe officyum def. a następnie Najprzew. ks. Biskup w licznej assystencyi duchowieństwa odprawił mszą św. i kondukt. Teraz przemówił z ambony ks. dziekan Smoleński z Żurawicy, i wymownemi słowy rozwinął całe pasmo ciernistego nieraz a zawsze cnotliwego żywota śp. ks. Z.; najwymowniej jednak podniosły zasługi nieboszczyka łzy i rzewne łkania ubogich i sierót, dla których dom i ręka jego były zawsze otwarte. Po przemowie odprawiło tutejsze duchowieństwo obrz. gr. żałobne officyum, wreszcie kler łać. z celebransem ks. kan. Łobosem odprawił *castrum doloris*, poczem wśród odgłosu dzwonów i śpiewu kleru rozpoczęto pochód na cmentarz. Gęste tłumy ludności napełniły ulice, a nawet obszerniejsze miejsca, kędy niesiono ciało zmarłego; żydzi nawet, dając wyraz czci, jaką zawsze byli przejęci dla osoby zmarłego, sklepy pozamykali, a kilku z nich z zapalonemi świecami postępowało za trumną. Czy może powiemy, że zwykła ciekawość kazała im brnąć w błocie po kostki? Karawan, na którym miano ciało zawieźć na miejsce spoczynku, okazał się zbytecznym; trumnę prawie wyrywano sobie z rąk; nieśli ją na przemian: klerycy; mieszczanie, reprezentujący różne stany; włościanie, deputaci z gminy Grochowce, gdzie śp. ks. Z. kościół wybudował, aż wreszcie przed samym cmentarzem wzięli ją na ramiona kapłani, między nimi jeden obrz. gr. Na cmentarzu dokończono aktu pogrzebowego i wśród łez, westchnień i hymnów żałobnych zwłoki złożono w murowanym grobie; była to godź. 2 po połud. Dawno już Przemyśl nie był świadkiem tak rzewnego i tak uroczystego pogrzebu; żal, smutek rozlany po twarzach wszystkich, a u niektórych odbijający się w łzach gorących, mówiły, że śp. ks. Z. niezwykłe zajmował miejsce w sercach ludzi, którzy go znali. Z nim i w nim straciliśmy wiele; miasto straciło kochanego proboszcza, wierni dobrego pasterza, dyecezya niestrudzonego pracownika na niwie Pańskiej, ubodzy opiekuna, sieroty ojca, który zapomniawszy prawie o sobie, hojną ręką potrzeby ich zaspakajał. Nic więc dziwnego, że śp. ks proboszcz miasta Przemyśla, wstępując wiernie przez całe życie w ślady Mistrza swego, o którym powiedziano: *benefaciendo transiit*, zostawił całego majątku 18 złr.*), a koszta pogrzebowe pokryła nie bogata wprawdzie, ale pełna ducha ofiarności kapituła. *A. S. Prz.*

Wiedeń 1 kwietnia. (Ze stowarzyszeń katolickich). Stowarzyszenie katolicko patryotyczne dla niższej Austryi odbyło w ostatnich dniach marca zwykłe swe kwartalne zebranie. W nieobecności przewodniczącego, dra Harranta, zagaił posiedzenie wiceprezes, p. Franciszek Schuch. W mowie swej, przerywanej częstemi oklaskami, dał wyraz ogólnej radości wszystkich katolików z powodu tak szybkiego wyboru głowy Kościoła, przypisując takowy po Bogu głównie ojcowskiej pieczołowitości nieodżałowanej pamięci Piusa IX, który w czasie długotrwałego swego pontyfikatu purpurą kardynalską przyodziewał jedynie mężów wysokiej pobożności, pragnących wyłącznie dobra Kościoła, a nie własnego wyniesienia. Następnie przedstawił przewodniczący zgromadzeniu rzadkiego gościa, ofiarę pruskiej walki kulturnej, w osobie Trappisty, br. Ambrożego, który, wraz z braćmi swymi przez „ucywilizowanych“ Niemców wygnany z klasztoru Marien-Wald, udaje się do Nowej Kaledonii między „dzikich“, szukając tam nowej dla siebie i dla braci ojczyzny. Czcigodny gość, wstąpiwszy na trybunę, wśród żywego zaciekawienia całego zebrania rozwinął program tych nowych missyonarzy; a program ten w Kościele Bożym zawsze jeden i ten sam: pozyskać przez modlitwę i pracę Chrystusowi i rzetelnej cywilizacyi plemiona, pogrążone w bałwochwalstwie i w barbaryi. Z porządku dziennego przemawiał dr. Hasslwendtner o dziennikarstwie katolickiem w Austryi. W porównaniu z prasą katolicką w Niemczech, dziennikarstwo katolickie w Austro-Węgrzech prawie nie istnieje wcale. Gdy sama malutka Westfalia ma 8 codziennych pism politycznych z kierunkiem wybitnie katolickim, to w Austryi nie doszukasz

*) Podług korresp. do *Czasu*, zapisał śp. ks. prałat majątek w gotowiznie i realności na cele dobroczynne, a głównie na instytut sierót płci żeńskiej i na ochronkę miejscową. *Przyp. Red.*

się ani jednej gazety polityczno-katolickiej, gdyż bądź co bądź, wiedeński *Vaterland* dla swych sympatyj moskiewskich za organ ściśle katolicki uważany bynajmniej być nie może. Pisemek ludowych jest w Niemczech 270, z liczbą abonentów przechodzącą milion, w Austryi zaś zaledwie 85, a prenumerujących tylko 150.000. Doświadczenie przekonało, iż w tych krajach kwitnie dziennikarstwo katolickie, gdzie stowarzyszenia katolickie w tym kierunku rozwijają swą działalność: wzywa przeto mówca, by i stowarzyszenie niższo-austryackie zechciało popracować nad podniesieniem i ożywieniem prassy katolickiej w Austryi. Oklasków mówcy nie brakowało, lecz życzyć sobie należy, aby już raz od słów umiano i chciano przejść do wykonania. Drugi z koleji mówca, deputowany do rady państwa, dr. Oelz, rozbierał w dosadny i humorystyczny sposób wszystkie owe kłamliwe obietnice liberalizmu, który, zamiast Austryą odrodzić i uszczęśliwić, stacza ją systematycznie nad brzeg przepaści. Nie instytucye liberalne, woła mówca, lecz religia czyni człowieka wolnym, gwarantując społeczeństwu i dobrobyt i poszanowanie zasad obyczajowych. Ostrej także krytyce poddał dr. Oelz całkiem chybioną austryacką politykę kolejową. Przy budowie sieci kolejowych albo wcale nie uwzględniano, albo bardzo mało handel wywozowy: wkrótce Austrya ujrzy drogę na Wschód przeciętą przez Moskwę, Francyą i Anglią; w kierunku Niemiec, trzymających się niechętnej austryackim interesom polityki handlowej, są koleje; w kierunku zaś ku Szwajcaryi, gdzieby wyroby austryackie mogły liczyć na obfity zbyt, nie ma bezpośredniego połączenia. Trzeci mówca, p. Worell, dla spóźnionej pory zrzekł się głosu, a przewodniczący zapowiedział następne zebranie na jeden z pierwszych dni po świętach wielkanocnych. Stowarzyszenie opieki nad sierotami odbyło także temi dniami, w wielkiej sali resursy katolickiej, walne swe zebranie. Przewodniczący, p. Worell, oświadczył ku wielkiemu zadowoleniu zebranych, iż protektorat nad rzeczonem stowarzyszeniem przyjął łaskawie J. C. W. arcyksiążę Karol Ludwik. Obfitą w treść budującą była przemowa, jaką, zagrzewając do udziału w tem stowarzyszeniu, wygłosił następnie ks. A. Freudhofmeyer. W słowach płynących z serca zalecał mówca zebranym opiekę nad sierotami, jako sprawę Bogu wielce miłą, który sam w księgach starego zakonu wielbiony jest jako Bóg wdów i sierót, podnosząc z naciskiem wielką potrzebę i niezrównany pożytek takiego stowarzyszenia dla społeczeństwa, które przez tę opiekę z dziatek, pierwej wystawionych na zmarnienie i fizyczne i moralne, otrzymuje jednostki religijnie wychowane, a tem samem i ludziom przydatne. Stan majątkowy, po potrąceniu wydatków na utrzymanie 18 sierót, któremi stowarzyszenie się obecnie opiekuje, wynosi 600 złr.; jest atoli niepłonna nadzieja, iż pod protektoratem dostojnego arcyksięcia, wkrótce już znacznie się zwiększy, co zarazem i wydziałowi umożebni powiększenie liczby wychowanków.

W Ghetto wiedeńskiem, na przedmieściu Leopoldstadt, miało także istniejące tam oddawna stowarzyszenie katolicko-polityczne swe miesięczne zebranie. Prezes, pan Brandeisky, napiętnował, jak się należy, intrygi, jakich się dopuszczała klika liberalna, chcąc przy odbywanych wyborach do rady miejskiej przeforsować swych kandydatów. Obecny jako gość, ks. Schöpflenthner, nawiązując do tematu, poruszonego przez mówcę poprzedniego, wykazywał, iż klęskę katolików przy różnych wyborach katolicy sami sobie przypisać muszą, a mianowicie kasyno katolickie, iż zamiast energicznego działania, poprzestają na energicznych słowach. Proboszcz ks. Poppenberger zakończył zebranie treściwym przeglądem bieżących spraw z polityki zagranicznej i domowej, dochodząc w konkluzyi swego przemówienia do tego wniosku, iż nie będzie lepiej, dopóki zasady katolickie nie staną się dyrektywą dla wszystkich, powołanych do pracy przy warsztacie społecznym państwowym, począwszy od nauczyciela szkółki wiejskiej, a skończywszy na biurach ministeryalnych hr. Andrassego i spółki. Któż nie przyzna, iż w tych słowach jedynie skuteczna recepta na spotęgowanie monarchii austro-węgierskiej, tak wewnątrz, jak i zewnątrz; lecz któż zarazem nie zgodzi się i na to, iż jak długo liberalizm opętał głowy kierujących nawą państwową, wszelka, choćby najzbawienniejsza przestroga, to niestety: vox clamantis in deserto! *Ks. Z. C.*

Z Dzikowa. W niedzielę starozapustną ogłoszono tutejszym parafianom smutną wiadomość o zgonie nieodżałowanego Ojca św. Piusa IX, z wezwaniem do zgromadzenia się na żałobne nabożeństwo, za duszę jego dnia 20 lutego odbyć się mające. W dniu tym zgromadzili się do świątyni Pańskiej licznie parafianie, i była także dziatwa szkolna obecną. Katafalk przybrany był w godła papiezkie i oświetlony świecami i lampionami. Trumna była przystrojona wieńcami, a kościół drzewami smerekowemi. W głowach trumny umieszczono wizerunek Ojca św. Piusa IX, a obok niego obrazy: z jednej strony św. Jozafata, arcybiskupa połockiego, a z drugiej bł. Andrzeja Boboli, obu męczenników za unią św. postawionych na ołtarzu przez Piusa IX. O 8 godź. rano rozpoczęto nabożeństwo. Pierwszą mszą św. śpiewał ks. Teofil Sozański, miejscowy prob. gr. kat. O godź. 9 czytali msze śś. ks. Al. Enzinger, prob. łać. z Narola i ks. Jan Maciejewicz, miejscowy wikaryusz gr. kat., kapłan dyec. chełmskiej. Wszyscy trzej czcigodni kapłani zaproszeni, chętnie przyczynili się do okazałości nabożeństwa za duszę śp. Ojca św. swojem przybyciem. O godź. 10 celebrował mszą wielką ks. Winc. Bąkowski, rządzca tutejszej parafii, w czasie której sześciu sędziwych włościan trzymało gorejące świece w ręku, a po skończonej mszy św. wygłosił tenże z ambony żałobną mowę, w której opowiedział licznie zebranym obu obrządków wiernym, których kościół pomieścić nie mógł, chwalebny żywot Piusa IX. Po kazaniu odśpiewano kondukt, a po skończonem nabożeństwie przystąpiło wielu parafian do spowiedzi i kommunii św. *Ks. B.*

Kronika kościelna.

Rzym. Dnia 28 marca Ojciec św. Leon XIII odbył pierwszy konsystorz i wypowiedział pierwszą od wstąpienia swego na Stolicę Piotrową allokucyą. Rano o godź. 10 udał się Ojciec św. ze swych pokojów do sali konsystorskiej, a ubrawszy się w kapę czerwoną i infułę złotą, i zasiadłszy na tronie, odezwał się następującemi słowy, które podajemy wedle przekładu *Przeglądu Lwowskiego*:

Wielebni Bracia!

Troską i obawą zadrżało serce Nasze, gdyśmy w przeszłym miesiącu, w skutek głosowania waszego, do kierowania sterem Kościoła całego i do zastępstwa Najwyższego Pasterza, Jezusa Chrystusa, powołani zostali; albowiem z jednej strony, przy głębokiem przekonaniu o Naszej niegodności, słabość tak małych Naszych sił, w obec tak wielkiego ciężaru, zaniepokoiła Nas, szczególniej po nieśmiertelnej pamięci Piusie IX, którego sława, tak wielka i znakomita, szeroko rozniosła się po wszechświecie. Niezrównany ten Przewodnik owczarni chrześciańskiej z niepokonanem zawsze męztwem walczył w obronie prawdy i sprawiedliwości, i tak przedziwnie z największą troskliwością rządził światem chrześciańskim, że nie tylko blaskiem cnót swoich wielce Stolicę Apostolską wsławił, ale przytem w całym Kościele taką miłość i cześć dla siebie zjednał, że tak, jak długością swojego pontyfikatu przewyższył wszystkich biskupów rzymskich, tak też, powiedzieć można, iż ze wszystkich szczególniejsze oznaki powszechnej wierności i przywiązania odbierał. Z drugiej zaś strony zbyt byliśmy zaniepokojeni trudnem nadzwyczaj położeniem, w jakiem prawie wszędzie w obecnym czasie znajduje się nie tylko świeckie społeczeństwo, ale i Kościół katolicki,

szczególniej zaś ta Stolica Apostolska, która, pozbawiona przemocą władzy doczesnej, do tego doprowadzoną została, że posłannictwa swego w pełności, swobodnie i niezależnie wykonywać nie może.

Jakkolwiek z tych przyczyn, Wielebni Bracia, słuszną mieliśmy pobudkę do nieprzyjęcia godności, do jakiej zostaliśmy powołani, jednak jakżebyśmy śmieli sprzeciwić się woli Bożej, tak jawnie względem Nas okazanej i w jednomyślności głosowania waszego i w tej najstroskliwszej usilności waszej, żeście tak prędko, jedynie dobro Kościoła katolickiego mając na celu, dokonali wyboru Papieża.

Sądziliśmy zatem, że należało przyjąć dany Nam urząd Najwyższego Apostolstwa, i poddać się woli Boga, w Nim mając zupełną ufność, i spodziewając się, że Ten, który wyniósł Nas do tak wielkiej godności, da dzielność nieudolności Naszej.

Skoro zaś dzisiaj danem jest Nam po raz pierwszy przemawiać z tego miejsca do waszego dostojnego zgromadzenia, zatem wyznajemy przedewszystkiem w obec was, iż w spełnianiu tego Urzędu Apostolskiego niczego goręcej nie pragniemy, jak za pomocą Nieba do tego skierować wszystkie usiłowania Nasze, abyśmy wiary katolickiej całości święcie dochowali, praw i przywilejów Kościoła i Stolicy Apostolskiej wiernie strzegli, i nad zbawieniem wszystkich czuwali; i gotowiśmy dla tego celu nie cofnąć się przed żadnym trudem, znieść wszelkie przeciwności, i nigdy nie dopuścić, aby życie Nasze droższem nam być miało, niż obowiązek.

Zupełną mamy ufność, że rada i mądrość wasza wspierać Nas będzie w spełnianiu obowiązków Naszego posłannictwa, i usilnie pragniemy, oraz prosimy was, abyście Nam jej nie odmawiali, i chcemy, abyście te słowa Nasze przyjęli jako uroczysty objaw woli Naszej. Dobrze bowiem pamiętamy, że Mojżesz, jak opowiada pismo św., przestraszony ogromem ciężaru rządzenia ludem całym, wybrał z rozkazu Bożego siedmdziesięciu mężów z pomiędzy starszych z Izraela, aby z nim razem dźwigali brzemię, i w troskach rządzenia ludem Izraelskim gorliwością swoją i radą go wspierali. My, mimo niegodności Naszej, postanowieni Rządzcą i Wodzem całego chrześciaństwa, przykład ten mając na pamięci. nie możemy nie prosić was, którzy przedstawiacie w Kościele Bożym owych siedmdziesięciu z Izraela, o pomoc w trudach i o poparcie męztwa Naszego.

Wiemy przytem dobrze, że jak mówi pismo św., tam jest zbawienie, gdzie jest rad wiele; wiemy, że Biskup Rzymski w zarządzie Kościołem powszechnym, jak mówi koncylium Trydenckie, opiera się na radzie kardynałów; wiemy także, że Bernard św. nazwał kardynałów towarzyszami i doradzcami papieża; i dla tego My, przez dwadzieścia pięć lat mając zaszczyt należeć do Kollegium waszego, wstąpiwszy na tę Najwyższą Stolicę Biskupią, żywimy dla was w sercu uczucia miłości i życzliwości, a także przekonanie silne, że ci, z którymi przedtem dzieliliśmy też samę godność, są obecnie towarzyszami i współpracownikami w trudach i zabiegliwości Naszej w załatwianiu spraw Kościoła.

Miło Nam jest wielce, i szczęśliwie się zdarza, Wielebni Bracia, że możemy podzielić się z wami pociechą, jaką dał Nam Pan z pomyślnego wykonania dzieła ku chwale religii naszej. To bowiem, co zamierzył świętej pamięci Pius IX, pełen gorliwości o dobro katolicyzmu, i co już byli rozważyli ci z was, którzy należą do św. Kongregacyi rozprzestrzenienia chrześciaństwa, a mianowicie, aby przez przywrócenie hierarchii biskupiej w Szkocyi Kościół tamtejszy nową chwałą zajaśniał: Myśmy szczęśliwie wypełnili za łaską Bożą, i do skutku doprowadzili przez bullę Naszę apostolską, wydaną w dniu czwartym b. m. i roku. Zaprawdę mocno ucieszyliśmy się, Wielebni Bracia, iż danem Nam było zadosyć uczynić najgoretszym pragnieniom duchowieństwa i wiernych w Szkocyi, Naszych synów kochanych w Chrystusie, o których przywiązaniu do Kościoła katolickiego i tej Katedry Piotrowej liczne i najpewniejsze mamy dowody; i silnie ufamy, że dzieło to, dokonane przez Stolicę Apostolską, wyda owoc błogosławiony, i że przy pomocy świętych Patronów Szkocyi, w krainie tej góry okryją się pokojem dla ludu tego, a pagórki sprawiedliwością.

W końcu, Wielebni Bracia, bynajmniej nie wątpimy, że wy, zjednoczeni z Nami w pragnieniach, ochoczo walczyć będziecie w obronie i o zachowanie całości religii, w podtrzymywaniu tej Stolicy Apostolskiej, ku zwiększeniu chwały Bożej, pamiętając, że wspólna będzie zapłata w niebie za wspólną pracę w sprawach Kościoła. Wy, wezwawszy potężnego pośrednictwa Niepokalanej Dziewicy Maryi, św. Józefa, Patrona Kościoła, i śś. Apostołów Piotra i Pawła, błagajcie wraz z Nami nieprzebranego w miłosierdziu Boga, aby Nas wspomagał łaską swoją, aby kierował zamiarami i uczynkami Naszemi, użyczył pomyślności rządom Naszym, a w końcu, nakazawszy milczenie wichrom a spokój falom wzburzonym, aby Łódź Piotrową, którą Nam na srożącem się morzu powierzył, do pożądanego portu ciszy i spokoju doprowadził.

Na tę wspaniałą allokucyą Ojca św. odpowiedział w imieniu św. Kollegium poddziękani onegoż, kardynał di Pietro, temi słowy:

Najświętszy Ojcze!

W wypowiedzianej przed chwilą allokucyi raczyła łaskawie Świątobliwość Wasza objawić naszemu kardynalskiemu Kollegium św. Rzymskiego Kościoła uprzejme wyrazy za wybór tak słuszny Osoby Twojej na Najwyższego Pasterza, dziwnem zrządzeniem Opatrzności Boskiej dokonany. a obok tych najmilszych dla nas wyrazów raczyłeś, Najświętszy Ojcze, zażądać od nas pomocy i skutecznego współdziałania, szczególniej w tych tak trudnych czasach.

Lecz jeżeli głosy naszego św. Kollegium, bez najmniejszego wahania się, przy najzupełniejszej jednomyślności, Ciebie obrały na zajęcie Tronu Namiestnika Chrystusowego na ziemi, to z radością wyznać należy z książęciem Apostołów: *qui novit corda Deus, testimonium perhibuit, dans Tibi Spiritum Sanctum sicut et nobis.*

I zaiste każdy wyznać musi, że Bóg sam postanowił Cię Pasterzem Kościoła powszechnego, i chce, abyś stanął na tej Wysokiej Czatowni, (jak się wyraził św. Bernard do swojego Eugeniusza, na papieztwo powołanego), i abyś *będąc postanowionym Stróżem wszystkiego. wglądał we wszystko, wykorzeniał i niszczył, rozpraszał i burzył, budował i zasiewał na nowo.* Zaprawdę ciężkie to zadanie! *Albowiem czuwanie to wymaga ciągłej gotowości do trudów i walki, a spocząć nie dozwala; gdyż trudno myśleć o spoczynku w obec ciągłej troskliwości o dobro całego Kościoła.*

Bez wątpienia obok bezustannej gorliwości, wiele jasnego i głębokiego umysłu posiadać musi powołany na tę godność, która mimo wielkości swojej i zewnętrznego blasku jest rzeczywiście urzędem, pełnym mnogich trudów, i krzyżem Chrystusowym.

Ani na chwilę nie wątpiliśmy, że Ty, Najświętszy Ojcze, jak to obecnem przemówieniem stwierdziłeś, otoczysz nasze św. Kollegium szczególną miłością i staraniem o coraz większe uzacnienie jego, a my, odpowiadając najłaskawszym słowom i zaszczytnym obietnicom Twoim, przyrzekamy Ci nasze posłuszeństwo i pomoc jak najgorliwszą, abyś Ty, skoroś się poddał woli Bożej, czegoś my najgoręcej pragnęli, łatwiej mógł spełniać mozolne i ciężkie posłannictwo Twoje. Lecz wiemy dobrze, i przekonani jesteśmy. że te przyrzeczenia nasze, jeżli przyniosą Ci jaką ulgę, to tylko w maleńkiej zaledwie cząstce w obec troski Twojej w kierowaniu powierzoną Ci owczarnią. Pełen wszelkich i znamienitych cnót, dla tego właśnie, Najświętszy Ojcze, tem szczerzej wyznajesz pokorę chrześciańską, a przerażony ogromem zadania, wznosisz oczy ku niebu z ufnością w obietnice Pańskie, iż każdy otrzyma zapłatę w miarę podjętych trudów. Powtarzając zatem słowa św. Bernarda: *praca odstrasza, a nagroda zachęca*, pokrzepiaj Twe męztwo i nadzieję w Bogu. A oprócz nagrody, jakiej słusznie Świątobliwość Wasza spodziewać się powinna w wieczności, życzymy Ci, Najświętszy Ojcze, abyś i tu jeszcze na ziemi dostąpił zapłaty, to jest, abyś widział, jak podczas rządów Twoich przeróżne narody świata coraz to liczniej do Kościoła św. się garną. tuląc się do tej otuchę dającej Katedry Piotrowej, i stają u stóp Tronu Twojego, przywiązani doń związką najgłębszej i serdecznej wiary, jak to wyrzekł św. Ambroży: *non nodis perfidiae, sed vinculis fidei!* (*Przegl. Lw.*)

Następnie kard. Borromeo, zrzekając się dyakonii śś. Wita i Modesta, przez opcyą otrzymał tytuł kardynalski św. Praxedy, przechodząc tym sposobem z rzędu kardynałów dya-

konów do kard. presbyterów. Potem Ojciec św. w zwykłej formie powierzył urząd kamerlinga św. rzym. Kościoła kardynałowi di Pietro, (wiadomość dawniejsza o nominacyi na tę godność kard. Morichiniego była zatem fałszywa), wreszcie ogłosił kilkanaście prowizyj stolic biskupich. Między innymi prekonizowany został na biskupa Carrheńskiego i. p. inf. ks. dr. Antoni Grusza, prof. teol. w uniwersytecie wiedeńskim i kanonik metrop. wied., mianowany świeżo wikaryuszem apost. armii austryackiej. Dalej ogłoszone zostały nominacye sześciu biskupów na wskrzeszone w Szkocyi dawne katol. stolice biskupie, przez co hierarchia katol. w Szkocyi po trzech wiekach na nowo przywrócona została. Bliższe szczegóły o tym ważnym akcie podamy później.

Po ogłoszeniu prowizyj Ojciec św. wedle zwyczaju złożył wyznanie wiary, i wykonał przysięgę na konstytucye apostolskie, poczem dopełnił jeszcze ceremonii włożenia kapelusza kardynalskiego kard. Mac Closkey, arcybiskupowi z Nowego Yorku, kreowanemu jeszcze 15 marca 1875. Następnie Ojciec św. wyszedł z sali, aby się rozebrać z szat pontyfikalnych, a tymczasem kardynałowie udali się processyonalnie do kaplicy urządzonej obok sali konsystorskiej, gdzie śpiewacy papiezcy odśpiewali *Te Deum*, a kard. di Pietro odmówił zwykłe modlitwy *super Electum*.

Rossya. List Ojca św. Leona XIII do cara Alexandra II i odpowiedź nań, brzmią według *Prawitelstwiennego Wiestnika*:

I.

Papież Leon XIII Najjaśniejszemu i Najpotężniejszemu Cesarzowi i Królowi pozdrowienie. Powołani przez niezbadane wyroki boże, pomimo skąpych zasług Naszych, na tron Zastępcy Chrystusowego, poczytujemy sobie za miły obowiązek zawiadomić o tem Waszę Cesarską i Królewską Mość, pod którego potężnem i sławnem berłem zostaje tak znaczna liczba wyznawców naszej świętej wiary. Ubolewając nad brakiem stosunków wzajemnych, jakie istniały niegdyś między Stolicą św. a Waszą Cesarską Mością, zwracamy się do wspaniałego serca WCMci, aby uzyskać pokój i zaspokojenie sumienia rzeczonych katolickich poddanych WCMości.

Idąc za nauką wyznawanej przez nich wiary, poddani katoliccy WCMci nie omieszkają okazać się najsumienniej pokornymi, wiernymi i oddanymi WCMości.

Wierząc głęboko w sprawiedliwość WCMości, prosimy Boga, aby użyczyć Jej raczył w obfitości darów niebieskich, i błagamy Go, aby WCMość zechciał się połączyć z Nami najściślejszemi węzłami miłości chrześciańskiej.

Dan w Rzymie, przy kościele św. Piotra, dn. 20 lutego r. 1878, panowania Naszego roku pierwszego. Papież *Leon XIII*.

II.

Otrzymaliśmy zawiadomienie Waszej Swiątobliwości o wstąpieniu na tron papiezki, wraz z wyrażeniem przez Waszę Swiątobliwość życzeń, aby stosunki między rządem Naszym a Tronem św. Stolicy Apostolskiej mogły być przywrócone dla dobra poddanych Naszych, wyznających wiarę rzymsko-katolicką. W zupełności podzielamy życzenia te W. Swiątobliwości. Tolerancya religijna jest zasadą uświęconą w Rossyi przez tradycye polityczne i ustawy krajowe. Nie od nas zależało usunąć okoliczności, które mogły utrudnić Kościołowi rzymsko-katolickiemu spokojne i bezpieczne wykonywanie, zarówno z innemi, w cesarstwie Naszem pod opieką ustaw istniejącemi Kościołami, powołania swego zupełnie niezawiśle od wpływów politycznych, w jedynym celu uzacniania ludów i doskonalenia ich moralnie.

Wasza Swiątobliwość może być przekonaną, że w tych granicach wszelka opieka, zgodna z ustawami zasadniczemi cesarstwa Naszego, do których przestrzegania powołani jesteśmy, okazywaną również będzie Kościołowi, pozostającemu pod zwierzchnictwem duchownem Waszej Swiątobliwości, i że z największą gotowością będziemy przyczyniali się do wszelkich usiłowań W. Swiątobliwości, dążących do religijnego dobra Naszych poddanych wyznania rzymsko-katolickiego. *Alexander.*

Korrespondencya powyższa dała powód do rozmaitych komentarzy i pogłosek, z umysłu przez niechętną Kościołowi prassę rozgłaszanych, a mianowicie pisano:

1) że Stolica św. rozpoczęła układać się z rządem rossyjskim; 2) że książę Urusow wiezie list od cesarza rossyjskiego; 3) że dla zbadania spraw Kościoła Polskiego wysadzoną została komissya, złożona z trzech prałatów.

Co się tyczy tych pogłosek otrzymuje *Przegląd Lwow.* z Rzymu następujące objaśnienie:

Ad 1. Odwieczny zwyczaj wymaga, że Stolica Apostolska po śmierci Papieża zawiadamia zaraz o jego zgonie wszystkie rządy, które poprzednio uznała, chociażby później wszelkie stosunki zerwane z niemi były, a następnie nowo wybrany Papież zawiadamia je znowu o swojem wyniesieniu w listach, do naczelników tych rządów wystosowanych. Rzecz więc prosta, że Ojciec św. Leon XIII, wysyłając list do sułtana Turcyi, nie mógł nie odezwać się równocześnie do cesarzów: Rossyi i Niemiec. Po otrzymaniu zaś odpowiedzi od tych dwóch dworów zadecyduje Ojciec św., jakie stanowisko zająć ma w obec nich Stolica święta. *Ad 2.* Jakikolwiek byłby list cesarza rossyjskiego, to jednak, jeśli nie będzie odpowiadał warunkom, wyłuszczonym w memoryale byłego sekretarza stanu, kardynała Simeoniego, wręczonym księciu Urusowowi; jeśli rząd rossyjski nie da zupełnej rękojmi, iż na przyszłość zmieni swe postępowanie w obec Stolicy św.; dopóki wreszcie książę Urusow nie uniewinni się ze swego niestosownego kroku, dopóty podróż jego do Rzymu bezowocną pozostanie. *Ad 3.* Dla spraw nadzwyczajnych kościelnych istnieje od dawna oddzielna kongregacya*), nie było więc potrzeby nowej wysadzać komissyi dla zbadania stanu Kościoła Polskiego. To też wszystko, co w tej sprawie powiedziano, jest zupełnym fałszem.

— Dn. 25 lutego r. b. zakończył życie na wygnaniu w ołoneckiej gub. w m. Pudożu, ś. p. ks. Józef Twarowski, kapłan dyecezyi łucko-żytomirskiej, kapelan niegdyś szkół gimnazyalnych rówieńskich na Wołyniu. Zmarły ks. Józef zawezwany był w r. 1861 niespodzianie do Żytomirza, skąd po kilkunastodniowem przetrzymaniu, z niewiadomych mu zupełnie przyczyn, jak wielu innych, niewinnych kapłanów, został wśród największych mrozów pochwycony, i pod eskortą ścisłą dwóch sołdatów aż do gub. ołoneckiej pod Archangielskiem wysłany. Najprzód zamieszkiwał chwilowo w m. gubernialnem Petrozawodsku, gdzie było już kilkunastu kapłanów na wygnaniu, poczem wkrótce na rozkaz carski z Petersburga, rozmieszczono wszystkich kapłanów po miastach powiatowych, w skutek czego i ks. Twarowski otrzymał naznaczenie do m. Kargopola, na granicy archangielskiej gub., gdzie przez lat 11 był świadkiem ciągłego prześladowania niewinnych ofiar, z kraju naszego, po kilkadziesiąt osób najpiękniejszej młodzieży, do rot aresztanckich, w Archangielsku urządzonych, wysyłanych. Bolał on całą duszą nad tym stanem; wraz z innemi, w tem miasteczku zamieszkałemi osobami, ile mógł, i w czem tylko mógł, chętnie nieszczęśliwym dopomagał. W r. 1873 przeniesiony do m. Pudoża, używał wszelkich sposobów, aby dla osłabionego zdrowia i sił nadwątlonych mógł się przenieść do innych południowych miejscowości. Nie uwzględniono jego próśb. Znękany zupełnie po 17 latach wygnania na zdrowiu, i w ostatnich chwilach skonu na umyśle, umarł na obcej ziemi wśród kilku wygnańców kapłanów, xx. Winc. Łukaszewicza ze Żmudzi, weterana na wygnaniu, dzielnego i wielce zacnego kapłana, Stan. Jackowskiego z Sandomirza, i Szymona Łapińskiego z dyec. augustowskiej, którzy go w czasie choroby pielęgnowali, usługiwali mu i ani na minutę nie opuszczali, na drogę wieczności sakramentami śś. opatrzyli, po śmierci

*) Której sekretarzem jest ks. prałat Czacki. *Przyp. Red.*

ciało sami obmyli, ubrali, na własnych ramionach na wieczny spoczynek odnieśli i pogrzebali. R. i. p. *Ks. Justyn M.*

— Do *Dzien. Pozn.* piszą z Litwy, co następuje: „Korzystam ze sposobności, i przesyłam wam znów wiązkę wiadomości smutnych, bo niestety innych brak. Najprzód donoszę wam jako fakta pewne, że w Ihumeniu, Borysowie, Słucku i Mozyrze przyjęli proboszczowie rossyjski język; nazwisk pierwszych dwóch nie znam, dwóch drugich są: ks. Jurgiewicz i dziekan Alexander Jankowski. Niedawno temu jeden z tamtejszych obywateli, żeniąc się i nie chcąc, by ślub w języku urzędowym się odbywał, zmuszony był Jankowskiemu zapłacić 300 rs. za poświadczenie do innego księdza. Cały targ ze strony Jankowskiego prowadzony był z największym cynizmem. Prócz tego w jednym z kościołów mińskich ks. Senczykowski pierwszy w mińskiej gubernii język rossyjski wprowadził i dotychczas utrzymuje. P. S. W chwili, gdy wysyłam list ten do was, dowiaduję się, że i proboszcz w Leplu, w witebskiej gubernii, wprowadził do swego kościoła język rossyjski“.

Metropolia Lwowska.

Przeniesiony ks. Jan Hertman, wik. w Żydaczowie, do Martynowa jako wik. administr. na czas choroby ks. proboszcza Gurowicza. Ks. Piotr Bilik i ks. Jan Gliński pozostali w skutek tego na swych dawniejszych posadach.

Dyecezya Tarnowska.

Ks. Aloizy Guńkiewicz po wystąpieniu z Tow. Jez. przyjęty do swojej dyecezyi, otrzymał posadę wikarego w Słopnicach. Ks. Wawrz. Stihel instytuował się 2 kwietnia na Jeleśnią.

Dyecezya Krakowska.

Na probostwo w Mogile, do kollacyi biskupiej należące, rozpisany konkurs do 31 maja r. b. Dn 3 b. m. † w Czernej, koło Krzeszowic, ks. Benedykt Parszywka, zak. OO. Karmelitów, ur. 1807, prof. 1836, ord. 1840.

Na prośbę najprzew. ks. biskupa Hirschlera, któremu xx. unici chełmscy tak wiele już zawdzięczają dobrodziejstw, raczył ks. biskup gandawski w Belgii dla tychże kapłanów nadesłać stipendia na 510 intencyj mszalnych w kwocie 382 złr. 77 ct.

W nrze *Universa*, który nas doszedł dzisiaj, czytamy telegram z Rzymu z 3 kwietnia: „Przybywa deputacya pielgrzymów polskich, w której są przedstawione dyecezye: lwowska, kamieniecka, żytomirska, przemyska, tarnowska, krakowska, poznańska i gnieźnieńska, i warszawska. Deputacya złożona jest z 30 członków, należących do wszystkich klass społeczeństwa i wszystkich obrządków. Z wzruszeniem uważają wśród niej dwóch kapłanów i wieśniaka, którzy uszli z Syberyi. Przywożą oni z sobą adres opatrzony sto tysięcy podpisami, który jest przedziwnym objawem przywiązania i wierności narodu polskiego dla Stolicy Apostolskiej“. Telegram *Universa* nie całkiem jest dokładny. Sam krakowski adres liczy przeszło 150.000 podpisów. Wzmianka zaś o wygnańcach wymaga sprostowania o tyle, że ks. A. Kieroński z Syberyi nie uszedł, tylko na reklamacyą rządu austryackiego został uwolniony, ks. Walery Charłampowicz, unita chełmski, na Syberyi nie był nigdy, zaś włościanin Szymon Lasko z Podlasia, rzeczywiście uszedł, ale nie z Syberyi, tylko z za Dniepru. Do wymienionych już przez nas członków deputacyi rzymskiej dodajemy jeszcze imiona: sędziwego professora emeryta dra Rymarkiewicza z Poznania, ks. Łabędzińskiego, prob. z Lissewa, archid. gnieźn., p. Adama Żółtowskiego z Ujazdu i młodego p. Żółtowskiego z Niechanowa.

Dla niejednego z naszych czytelników, a w r. z. pielgrzymów do Rzymu, miło zapewnie będzie się dowiedzieć, że p. Adolf Hytrek, redaktor wówczas *Katolika*, przewodnik pielgrzymów górnoszlązkich, a przedtem już przez 3 lata słuchacz teologii we Wrocławiu, od września r. z. jest w Rzymie w kollegium niemieckiem, (bo się do polskiego nie mógł dostać), i w wielką sobotę ma przyjąć święcenia mniejsze, a w ciągu r. b. resztę święceń aż do kapłańskich.

Korresp. Red. Ks. M. w Dzikowie. Żądanych 10 egz. *R. M. i P.* teraz dopiero będziemy mogli wysłać. Więcej listownie. C. F. P. T. Kartę korresp. otrzymaliśmy; zrobimy wedle życzenia. Ks. F. w B. Posnan. statim scripsi. Ks. w Rochd. korresp. II. odebr. 5 b. m. proxima hebdom. fusius scribam. Ks. B. *Czasy Nerona w XIX. wieku pod rządem moskiewskim* wyjdą z druku z pewnością w końcu przyszłego tygodnia. Ks. w Przem. będzie *całe* w przyszłym nrze.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stanisława Baylego.